

Anegdota



**EWA DANUTA
GODZISZEWSKA**

Absolwentka wydziału wiedzy o teatrze
warszawskiej Akademii Teatralnej, doktorantka

Lubię to! [A](#) [A](#) [A](#)



Szalbierz zrodził się z anegdoty. Przywołane w powieści Györgya Spiró (*Iksowie*, 1981) wspomnienie o gościnnych występach Bogusławskiego w Wilnie, kiedy to mistrz zaangażował do uświetnienia komedii Goldoniego rosyjską orkiestrę garnizonową, a następnie podczas ostatniego przedstawienia zrujnował jedyne dekoracje, doskonale opisywało nędzę tamtejszego teatru. Nie nadawało się jednak do wiernego przeniesienia na scenę. Spiró zabawił się więc anegdotą, zostawiając z niej właściwie sam fakt pojawienia się Bogusławskiego w mocno podupadłym, prowincjonalnym teatrze. Resztę ubarwił.

Brak historycznej wierności uzasadniony był celem przedsięwzięcia: stworzeniem sztuki odpowiedniej na benefis Tamása Majora, legendy węgierskiej sceny. Spiró współpracował z nim w budapeszteńskim Teatrze Narodowym, znał go doskonale i podziwiał, przez co z łatwością przyszedł mu uchwycenie charakterystycznych zachowań aktora oraz jego metod pracy. Dla węgierskiej publiczności zgromadzonej na prapremierze sztuki o początku było jasne, że to nie Bogusławski, ale właśnie Tamás Major wchodzi na scenę z całym ciężarem swojej artystycznej przeszłości i poucza wileńskich artystów, jak powinni zagrać *Tartuffe'a*. Wielu wybitnych aktorów przyjmowało po nim tę rolę, ale próbom ich brakło wiarygodności. Dramat Spiró – niezależnie od kraju, w którym się go wystawia – ma szansę zabrzmieć w pełni dopiero wtedy, gdy sięga po niego prawdziwy „sceniczny potwór”, gotów poświęcić dla swej sztuki wszystko; musi to być żywa legenda sceny, zbliżająca się do swego kresu.

Tamás Major był dla Węgrów tym, kim dla Polaków Tadeusz Łomnicki. Stworzona przez niego kreacja w Teatrze Telewizji (1991) chyba jeszcze długo pozostanie wzorem odległym i niedoścignionym. Proszę mnie źle nie zrozumieć: nie twierdzę, że nie da się grać po Łomnickim. Trzeba jednak pamiętać, że każda próba zagrania roli, w której triumfował aktor genialny, obwarowana jest ryzykiem porażki lub przynajmniej bolesnych porównań. Nie tak dawno podjął to ryzyko Piotr Fronczewski w *Ja, Feuerbach* – i przegrał smrotnie.

Obsadzenie Witolda Dębickiego w roli Bogusławskiego było więc posunięciem od początku wątpliwym i niestety nie przerodziło się w sukces. Winą za to dość mierne przedstawienie w Teatrze Dramatycznym nie chcę obarczać samego aktora, lecz cały zespół twórców, którzy niewątpliwie rozminęli się w intencjach z tekstem Spiró. Jeśli po tym spektaklu miałyby pozostać jakaś anegdota, to najpewniej opowiadałaby o świetnych aktorach, którzy nie poradzili sobie z zagranieniem aktorów prowincjonalnych – bo zamiast faktycznie ich zagrać, próbowali ich tylko ośmieszyć.

Pojawienie się Bogusławskiego w teatrze wileńskim i rozpisanie na niemal cały drugi akt próba *Tartuffe'a*, podczas której mistrz tłumaczy zgromadzonym na pustej scenie komediantom niuanse ich profesji, powinny działać jak wybicie okna w nieprzewietrzanym od lat pomieszczeniu. W przedstawieniu Gábor Máté tak się jednak nie dzieje, bo grany przez Dębickiego Bogusławski to aktor równie przeciętny jak pozostali. Ani przez chwilę nie czuć tej wielkości, która odeszła w przeszłość, wielkości stłamszonej i zgiętej polityką, intrygami, nieustanną walką o pieniądze, niezbędne, by jednak grać. Wygłaszany przez Dębickiego monolog nakazujący artystom szczerść scenicznych działań brzmi może jedynie śmiesznie. Brak autentyczności od początku unieważnia wszystkie gesty aktora występującego w tej podwójnej roli. Kartkujący egzemplarz *Tartuffe'a* Dębicki w ogóle nie wygląda na człowieka toczącego nierówną walkę z czasem i swoją pamięcią, nie podejmuje też dialogu z pozostałymi postaciami, a jedynie w odpowiednich momentach podaje tekst. Popis Bogusławskiego w rozmowie *Tartuffe'a* z Doryną wcale nie powala swą poetyckością, a zachowanie pozostałych aktorów wbrew zamierzeniu jedynie osłabia efekt. Wszyscy zamierają, wstrzymują oddech, niemal jak figury porożstawiane w muzeum ani drgną, a cisza trwa i tylko Agnieszka Warchulska dyszy, wpatrzona w oczy Dębickiego.

Aktorów Teatru Dramatycznego ogarnął chwilowy paraliż. Zachwycający w kameralnych warunkach Sceny im. H. Mikołajskiej, na dużej scenie błędny. Agnieszki Wosińskiej (Skińska) w tym spektaklu w ogóle nie widać. Stoi na uboczu obrażona, ale nic z tego obrażenia się nie wynika, aktorka niknie w tłumie. Andrzej Blumenfeld (Rogowski) gra pajaca w radosnych podskokach, niewiele różni się jego Rogowski od Orgona. Agnieszka Warchulska w roli Kamińskiej, czołowej artystki sceny wileńskiej i kochanki dyrektora, głównie wdycha, mizdrzy się i pojękuje – nie sposób doszukać się w tej partyturze chociaż odrobiny prawdziwej kobiecej subtelności. Zadania nie ułatwia jej Sławomir Grzymkowski (dyrektor Każyński), podbiegający do aktorki po każdej wygłoszonej przez nią kwestii, by dać wyraz swojemu zachwytowi: uśmiechem, głaskaniem po policzku albo chociaż stwierdzeniem, że przeszły go „ciary”. Te bezpośrednie interakcje na poziomie żenady są zupełnie niepotrzebne – zwłaszcza że Grzymkowski dość wiarygodnie zbudował rolę dyrektora furiata, zaślepionego pieniędzmi i romansem z władzą. Jego twarz krzywi się w bolesnym grymasie, gdy Bogusławski żąda podwyższenia honorarium. Wtedy inspicjent Wróbel (Henryk Niebudek) wbiega na scenę z odliczoną sumą, ale zanim wręczy ją aktorowi, w zupełnej ciszy zapina wszystkie guziki swego spranego sweterka – namaszczeniem tym honorując pieniądze, a nie artystę.

Scenografię *Szalbierza* tworzy po prostu scena pozbawiona kulis – niemal pusta, tylko jakaś ławka, stolik suflerki, wieszak z kostiumami. W finale z *Tartuffe'a* zasłonięto głębię sceny wielką płachtą papieru, na której dorysowano dekoracje. Wykorzystano także łoże: z lewej oglądał spektakl dyrektor teatru, zaś z prawej gubernator (Maciej Wyczański) – uświetniający występ swoją obecnością, a w rezultacie ośmieszony intrygą Bogusławskiego. Podczas antraktu Mistrz złożył fałszywy donos na Antoniego Rybaka (Kamil Siegmund), młodego aktora, uniemożliwiając mu wejście na scenę w mundurze oficera gwardii. W kluczowym momencie, gdy na scenę wniesiono już papierowe sztandary z dwoma orłami – białym i czarnym carskim – oraz portret cara Aleksandra I, Bogusławski padł na kolana i wygłosił zaimprovizowaną mowę przypochlebającą się władzy. Zabrakło tylko czysto technicznej konsekwencji. Dyrektor oraz gubernator siedzieli w łóżach zwróceniu w stronę widowni – by ułatwić publiczności zgromadzonej w Teatrze Dramatycznym śledzenie ich reakcji na monolog Dębickiego – a plecami do sceny. W rezultacie finał wypadł dość komicznie.

Spiró opowiedział o gościnnych występach Bogusławskiego językiem współczesnym, nie stylizował go na mowę z początków XIX wieku. I chociaż tłumaczenie Mieczysława Dobrowolnego z 1987 roku w ogóle się nie postarzało, Gábor Máté zamówił na potrzeby swojego przedstawienia nowy przekład. Który z nich jest lepszy – to sprawa dla hungarystów, jednak uwspółcześnienia Jolanty Jarmołowicz typu: „przeszły mnie ciary” czy „aktor-sraktor” wydają się zbyt nachalne i nie pasują do ogólnie przyjętej konwencji.

Gdy do Elsynoru przybywa aktorska trupa, Hamlet instruuje Poloniusza: „Traktujmy ich jak należy, bo aktorzy to krótka, ale pełna treści kronika naszych czasów”. Sztuka poświęcona Bogusławskiemu jest taką pełną treści kroniką i dość niejednoznacznym, ale jednak hołdem złożonym aktorowi. Dyrekcja Teatru Dramatycznego wpisała wystawienie *Szalbierza* w obchody 250-lecia istnienia teatru publicznego w Polsce. Szkoda tylko, że gest ten został poparty wysiłkiem ichnionym.

16-01-2015

GALERIA ZDJĘĆ

SZALBIERZ, REŻ. GÁBOR MÁTÉ, TEATR DRAMATYCZNY M. ST. WARSZAWY



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Dramatyczny m. st. Warszawa, Scena im. Gustawa Holoubka

György Spiró

Szalbierz

przekład: Jolanta Jarmołowicz

reżyseria: Gábor Máté

scenografia: Balázs Czigler

kostiumy: Anni Füzér

obsada: Witold Dębicki, Sławomir Grzymkowski, Andrzej Blumenfeld, Agnieszka Warchulska, Sebastian Skoczni,

Agnieszka Wosińska, Mariusz Dzięczek, Małgorzata Rożniatowska, Anna Szymańczyk, Kamil Siegmund, Maciej Szary,

Bartosz Waga, Piotr Siwkiewicz, Maciej Wyczański, Henryk Niebudek, Aleksander Trąbczyński, Zbigniew Dziduch,

Jolanta Olszewska

premiera: 10.01.2015

TAGI: György Spiró, Gábor Máté, Balázs Czigler, Anni Füzér, Agnieszka, Teatr Dramatyczny m.st. Warszawa,

Udostępnij

Lubię to! 1

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
jeden razy osiem jako liczbę:

Komentarze (1)

Jolanta.Jarmolowicz1@gmail.com | 2020-10-27 13:21:25 » Cytuj
W przekładzie, który przekazałam Teatrowi nie ma sformułowań zacytowanych przez Autorkę koleżani.